

„Świeć nam szalony diamentcie”

W 1975 roku londyński zespół Pink Floyd wydał płytę zatytułowaną *Wish You Were Here*. Być może jedną z najpiękniejszych w swoim dorobku. Otwierał ją i zamykał podzielony na dwie części obszerny utwór *Shine On You Crazy Diamond*. Tytuł płyty (*Szkoda, że Cię tu nie ma*) wyrażał tęsknotę za jednym z członków zespołu – „szalonym diamentem” Rogerem Keithem Barrettem (1946–2006). Barrett (zwany przez kolegów „Sydem”) wprawdzie nie był współtwórcą zespołu, jednak od chwili dołączenia do pozostałych muzyków w 1965 roku stał się praktycznie jego liderem, autorem większości repertuaru i prawdziwym *spiritus movens* działalności artystycznej. Poruszony płytą *Revolver* zespołu The Beatles (1966 r.), a także pochodzącym z tego samego roku amerykańskim debiutem Franka Zappy (*Freak Out*) oraz brzmieniem zespołu The Byrds osiągniętym w utworze *Eight Miles High* (także z roku 1966) coraz chętniej eksperymentował. On też zaproponował nazwę The Pink Floyd Sound, później po prostu Pink Floyd, na cześć amerykańskich bluesmanów Pinka Andersona i Floyda Councila. Wyłącznie jego (jako autora) podpis widniał pod 8 z 11 nagrań na wyśmienitej, debiutanckiej płycie zespołu (*The Piper At The Gates Of Dawn*, 1967 r.). Odszedł z zespołu w 1968 roku, bo coraz bardziej pokonywał go nałóg i problemy ze zdrowiem psychicznym, które nie pozwalały mu dotrzymać kroku kolegom¹. Jego sytuacja po części była efektem nieumiejętności udźwignięcia artystycznego sukcesu. Barrett próbował jeszcze brać udział w nagraniu drugiej dużej płyty *A Saucerful Of Secrets* (1968 r.), ale następnego zespołu zarejestrował już bez niego. On sam, po zrealizowaniu dwóch nierównych płyt solowych, zniknął ze sceny i studia².

Koledzy z zespołu, niepokodzeni z takim obrotem spraw i zarazem artystyczną postawą Barretta, dramatycznie z nią polemizowali. Płyta *Wish You Were Here* to po części wypowiedź na ten właśnie temat. Powstała siedem lat po odejściu Syda była wyrazem tęsknoty i niezgody zarazem. Wedle Rogera Watersa – twórcy tekstów – miała to być płyta o nieobecności i braku³. Nick Mason wspominał po nieoczekiwanej wizycie Syda Barretta w studiu Abbey Road, gdzie Pink Floyd nagrywali płytę *Wish You Were Here*: „Wszystkie teksty były już napisane, ale wizyta Syda wydobyla z nich dodatkowe pokłady melancholii, być może wpływające na ostateczny kształt utworu *Shine On...*”⁴. Odkąd świat poznał nagraną wtedy muzykę, do Syda Barretta na trwałe przyłgnał przydomek „szalony diament”.

*

Ten, zdawałoby się odległy, obraz traktuję jako metaforę – wprawdzie dalekie, jednak jasne i czytelne skojarzenie. Swego czasu w 1 tomie cyklu *Medium Mundi*, zatytułowanym *Śląsk – miejsce spotkania*, dzieliłem się refleksją, w której wiązałem ze sobą wiek XV i XX, Ruś na Wschodzie Europy i Śląsk (Chorzów) w Centrum Europy. Pisałem wówczas o dwóch obrazach: o ikonie *Trójca Święta* Andreja Rublowa i o płótnie *Chleb* chorzowskiego malarza Piotra Naliwajki⁵. Dzisiaj, po roku, w tomie 2 chciałbym zaproponować kierunki niejako odwrotne, wiodące chronologicznie z teraźniejszości (czy też przeszłości stosunkowo nieodległej, jaką jest druga połowa stulecia XX i początek XXI) ku głębokiej przeszłości, ku stuleciu XIII. Odwrotny jest także kierunek geograficznokulturowy. Skojarzenie bowiem płynie z Wysp Brytyjskich, z Londynu na Zachodzie Europy i kieruje się ku Śląskowi, by ostatecznie trafić do Kamienia Śląskiego w Centrum Europy.

W obu przypadkach myśl moja biegnie ku temu, co nazywamy za Mirceą Eliadem *Medium Mundi*, a więc ku temu, co jest „Środkiem Świata” dla człowieka w miejscu, w którym żyje. W przypadku Górnego Śląska ów „Środek Świata” jest zarazem miejscem spotkania różnych wartości, języków, wyznań. Śląsk bowiem, jako ziemia pograniczna, nosi w sobie wartości pogranicza. To miejsce krzyżowania się dróg ze Wschodu na Zachód. To miejsce otwarte. Chorzów i Kamień dzieli około 100 km, obie miejscowości są integralną częścią Górnego Śląska, owego centrum, do którego ostatecznie jego mieszkańcy zawsze docierają, zarówno wtedy, kiedy patrzą na ruską ikonę Andreja Rublowa, jak i wtedy, gdy słuchają debiutanckiej płyty brytyjskiego zespołu Pink Floyd. Będąc na Górnym Śląsku, jesteśmy zatem jednocześnie na pograniczu i w centrum.

¹ Pozostali członkowie to: basista Roger Waters, perkusista Nick Mason i grający na instrumentach klawiszowych Rick Wright. Wiosną 1968 r. miejsce grającego na gitarze Barretta zajął David Gilmour. Por. W. Weiss: *Wielka Rock Encyklopedia A-E* (hasło „Syd Barret”), Warszawa 2000, s. 219; G. Brzozowicz, F. Łobodziński: *Sto płyt, które wstrząsnęły światem. Kronika czasów popkultury*, Warszawa 2000.

² Są to *The Madcap Laughts* (1970) i *Barrett* (1970). W 1988 r. ukazała się jeszcze płyta *Opel* z wcześniej niepublikowanymi nagraniami z lat 1968-1970. Syd Barrett pojawił się w studiu Abbey Road 5 czerwca 1975 r., podczas gdy Pink Floyd nagrywali płytę *Wish You Were Here*. N. Mason wspominał, że dawny kolega z zespołu był nie do poznania - otyły, pozbawiony włosów, o błędnym, nieobecnym spojrzeniu (Por. N. Mason: *Pink Floyd. Moje wspomnienia*. Przeł. T. Szmajter. Warszawa 2005, s. 211). Syd Barrett zmarł 7 lipca 2006 r. już po powstaniu prezentowanego tekstu.

³ Por. N. Mason: *Pink Floyd...*, s. 211-213; W. Weiss: *Rock Encyklopedia*. Warszawa 1991, s. 423-425; „[...] jego przybycie w sposób nagły i niespodziewany przypomnielo mi o całej naszej wspólnej historii – pisał po latach Mason – każdy z nas miał wkład w doprowadzeniu Syda do stanu, w jakim znajdował się teraz – albo poprzez grzech zaniedbania, albo przez nieodpowiedzialność, brak wyczucia sytuacji czy w końcu egoizm” (N. Mason: *Pink Floyd...*, s. 212).

⁴ N. Mason: *Pink Floyd...*, s. 213. Dodajmy, że wymowna była też okładka płyty, przedstawiająca dwóch podających sobie ręce elegancko ubranych mężczyzn, z których jeden płonął.

⁵ J. Kurek: *Piękno spotkania*. W: *Śląsk – miejsce spotkania*. Red. J. Kurek i K. Maliszewski. Chorzów 2005, s. 32-39.

*

O miejscu pogranicznym pisał Jerzy Nikitorowicz: „Opuszczając centrum, które najczęściej jest sztywne i zamknięte, wchodzimy do obszaru różnicowań, inności i odmienności, gdzie możemy porównywać, odkrywać, wykazywać zdziwienie, negocjować itp.”⁶ A więc jesteśmy w miejscu szczególnym. Pogranicze bowiem to naturalne środowisko dla istnienia wartości niemożliwych lub nieobecnych w centrum. Tutaj następuje spotkanie z Innym, a zbliżenie ma wymiar wyjątkowy i wydać może owoce rzadkie, gdzie indziej nie występujące. Dlatego właśnie na pograniczach rzeczywistość spotkania jest doświadczeniem o szczególnej wartości⁷. Ale owo górnośląskie pogranicze, jak to już powiedzieliśmy, jest zarazem dla jego mieszkańców Eliadowskim „Środkiem Świata” i prywatną ojczyzną, lokalnym światem. Filozof spotkania Martin Buber pisał o chasydyzmie: „Podobno pewien mędrzec z Talmudu widział drogi niebieskie tak wyraźnie jak ulice w swoim rodzinnym mieście Nehardei. Chasydyzm odwraca kolej rzeczy: ważniejsze jest, by dla kogoś ulice w rodzinnym mieście były jasne jak szlaki niebieskie. Bo to właśnie tu, w miejscu, w którym jesteśmy, powinniśmy starać się sprawić, by zajaśniało światło ukrytego życia bożego”⁸. Czy tylko chasydzka to prawda?

*

Przemierzając Śląsk, wędrowcy od wieków odkrywali go jako krainę niezmiernego bogactwa. Pejzaż i architektura, ludzie i język, złoża wydobywane spod ziemi i duch unoszący się nad nią – wszystko to stanowiło skarb Dolnego i Górnego Śląska, jego niepowtarzalną urodę. Niejednokrotnie była ona jakby ukryta, na pierwszy rzut oka niewidoczna, wymagała wysiłku, trudu, a nieraz także ofiary. I żeby naprawdę urody tej doświadczyć, trzeba było stawać się odkrywcą.

Bogata i różnicowana kultura Śląska jest wartością drogową, która swoje najżywniejsze soki czerpie z bogactwa historii, często bolesnej, ale przede wszystkim – życiodajnej. Wielu bardzo dosłownie kojarzy skarby ziemi śląskiej z tym, co ukrywa ona w swoich głębiach. Od wieków cenione były zarówno lecznicze wody śląskich uzdrowisk, jak i wydobywane kruszce – od złota i srebra poczynając, aż po najrozmaitsze rudy i ostatecznie węgiel. To z tym ostatnim w sposób najbardziej trwały (choć nie bez uproszczeń) skojarzono słowo Śląsk, zwłaszcza w wiekach XIX i XX.

Określenie Śląska jako drogowego kamienia sięga jednak znacznie wcześniejszych czasów niż „epoka węgla”. Świadczy o tym chociażby znamienne wydarzenie z połowy wieku XVII, kiedy to podczas rokowań pokojowych po wojnie trzydziestoletniej o Śląsk mocno się spierano (nie pierwszy zresztą i nie ostatni raz). Cesarz Ferdynand III miał wówczas oświadczyć, że żadne próby odebrania mu Śląska w ogóle nie mogą być brane pod uwagę, uważa bowiem, że ziemia ta jest „szlachetnym klejnotem wśród jego posiadłości”⁹.

Drogie kamienie – ze względu na wielobarwność, urodę oraz pochodzenie nazywane „podziemnymi kwiatami” – symbolizują to, co najwartościowsze i najpiękniejsze w świecie, to, co jest skarbem prawdziwym. Otóż skarbem Śląska, określanego niegdyś również mianem „szmaragdu Europy”, jest niewątpliwie pamięć – pamięć głęboko zanurzona w wierze i tożsama z mądrością. Dlatego odnieść można do Śląska słowa Pawła Florenskiego, wypowiedziane z myślą o duchowości prawosławnej: „Sofia to Pamięć Boża, w której świętej głębi jest wszystko to, co istnieje, zaś poza nią wyłącznie Śmierć i Niebyt”¹⁰.

Pamięć o przeszłości, o korzeniach i źródłach, o tradycji... to wierność, ale także zdolność do przeżywania cierpienia, które rodzi męstwo, pozwala wznosić się, trwać, szlifuje człowieka jak drogowy diament, właśnie – drogowy diament! W tym miejscu dotykamy ważnego skojarzenia i głównej intuicji, która uwrażliwia nasze myślenie o Śląsku jako kamieniu drogowym. Diament jest regularną odmianą alotropową pierwiastka węgla i zarazem najcenniejszym kamieniem szlachetnym¹¹. A węgiel był oczywistym skarbem tej ziemi, jej najprawdziwszym diamentem, źródłem oszałamiającego sukcesu w XIX i XX stuleciu. Także ci najbardziej na Śląsku doświadczeni, dotknięci bezdomnością i bezrobociem, byli i są podobni do poszukiwaczy skarbów, kiedy w śląskich biedaszybach szukają węgla – kamienia, który – używając słów Zygmunta Haupta – „z biedaszybów wydarty ziemi ma zmienić się w chleb dla nich”¹².

*

Każda trwała budowla ma u swoich podstaw kamień węgielny (tym razem jednak nie wiążmy go z węglem, lecz węglem), a więc fundament, na którym stawiamy gmach, oparcie, na którym stoi, od którego zależy jego los, swoisty początek i zarazem podstawa, rzecz najważniejsza¹³. W tej perspektywie także wspomniany Kamień Śląski to – ujmując rzecz metaforycznie – kamień węgielny, czyli z jednej strony kamień kładziony jako fundament pod narożnik budynku, ale przecież także początek działalności, podstawa jej rozpoczęcia i – powtórzmy – rzecz najistotniejsza¹⁴. Kamień.

⁶ J. Nikitorowicz: *Pogranicze, Tożsamość, Edukacja międzykulturowa*. Białystok 2001, s.11.

⁷ J. Kurek: *Arvo Pärt. Przełamywanie tabu granicy*. „Anthropos? Czasopismo naukowe Uniwersytetu Śląskiego” nr 6/7, 2006 (<http://www.anthropos.us.edu.pl>).

⁸ M. Buber: *Droga człowieka według nauczania chasydów*. Przeł. G. Zlatkes. Warszawa 2004, s. 45.

⁹ G. Wąs: *Śląsk we władaniu Habsburgów*. W: *Historia Śląska*. Red. M. Czapliński. Wrocław 2002, s. 172.

¹⁰ P. Florenski: *Ikonostas i inne szkice*. Przeł. Z. Podgórzec. Warszawa 1984, s. 64.

¹¹ Por. *Wielka encyklopedia PWN*. T. 7. Warszawa 2002, s. 157; P. Voilhot: *Diamenty. Fascynujące klejnoty*. Przeł. A. Choińska. Warszawa 2002.

¹² Cyt. za: S. Zajac: *Haupt o Śląsku i hałdzie*. W: *Hałda. Materiały IV sesji śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego*. Katowice 5-6 maja 1999. Red. M. Głogowski i M. Kisiel. Katowice 2000, s. 75.

¹³ *Słownik języka polskiego PWN*. T. 1: A-K. Red. M. Szymczak. Warszawa 1988.

¹⁴ *Słownik współczesnego języka polskiego*. Red. B. Dunaj. Warszawa 1996.

Miejscowości o tej nazwie jest w Polsce kilkadziesiąt. Pochodnych nie sposób zliczyć. Kamień Śląski jest jeden, choć na samym Śląsku miejsc ze słowem „kamień” w nazwie jest więcej. Historia Kamienia Śląskiego liczy dziewięćset lat¹⁵. Jest to dla Śląska miejsce ważne, rzeczywiście drogocenny kamień. Istotnie też można go nazywać w pewnej perspektywie kamieniem węgielnym. Dlaczego?

To tu niedługo przed rokiem 1200 urodził się św. Jacek Odrowąż, pierwszy polski dominikanin, apostoł, misjonarz, drogocenny kamień z Śląskiego Kamienia, „szalony diament”. Święty Jacek spokrewniony był z biskupem Iwo Odrowązem, który zachęcił obiecującego młodzieńca do wyjazdu do Italii i podjęcia studiów¹⁶. Tam zetknął się Jacek ze św. Dominikiem. Na początku lat dwudziestych XIII wieku pierwsi dominikanie przybyli do Polski i osiedlili się w kościele św. Trójcy w Krakowie. Piotr Skarga pisał, że biskup Iwo „przyzwał Jacka do Kościoła swego [...], bo był Jacek jako wzór i świeca cnót kapłańskich w nabożeństwie gorący, na sumieniu piękny, na ciele czysty, w obcowaniu mądry, w rozmowie przyjemny i ostrożny, i we wszystkim bardzo przykładowy”. Dalej Skarga pisze słowa znamienne, że gdy z Włoch Jacek przyzwany został do Polski ze swymi towarzyszami dominikanami, „to jako **kamień węgielny i fundament** [podkr. – J.K.] zakonu w tej stronie”¹⁷. A zatem jeszcze raz to samo skojarzenie...

Wiedziony wiarą i gorliwością kaznodziejską Jacek już niedługo miał się znaleźć w Kijowie (legenda wiąże go także z jednym z najstarszych kościołów lwowskich pw. św. Jana Chrzcziciela)¹⁸, a potem w Prusach i Gdańsku. Życie upłynęło mu na nieustannej wędrówce i głoszeniu Dobrej Nowiny. Biskup Alfons Nossol mówił: „Jacek stał się wielkim misjonarzem: na Ukrainie (Rusi Kijowskiej), w austriackiej Karyntii, na Morawach, w Czechach – wszędzie tam zakładał klasztory dominikańskie. Stały się one miejscami odrodzenia życia chrześcijańskiego w ówczesnej Europie [...]. Dzięki pracy Jacka życie chrześcijańskie zgodnie z dezyderatami Iwo Odrowąza zaczęło zapuszczać korzenie i przyjęło kształt odnowiony, dający jaśniejszą perspektywę chrześcijańskiej przyszłości”¹⁹.

Był zatem św. Jacek owym „diamentem” śląskiej ziemi, widocznym z daleka i daleko też znanym. Został – obok św. Barbary, św. Floriana i Matki Boskiej Piekarskiej – głównym patronem Kościoła katowickiego. Jest też patronem Kościołów opolskiego i krakowskiego. Ostatnie chwile życia spożytkowanego na wieloletnich misjach św. Jacek spędził w Krakowie, gdzie zmarł 15 sierpnia 1257 roku²⁰ i gdzie znajduje się jego grób, niespełna 100 km od granicy Górnego Śląska i około 200 – od miejsca urodzenia.

*

Kamień Śląski to miejsce piękne i dla Śląska ważne. Podkreślając tę urodę, myślę o co najmniej kilku jej aspektach, a więc zarówno o efektywnie zrekonstruowanym pałacu (spłonął w latach pięćdziesiątych XX w.), jak i otaczającym go przytulnym ogrodzie czy o (w chwili, gdy piszę te słowa, wciąż jeszcze rozbudowywanym z imponującym rozmachem) kompleksie leczniczosanatoryjnym, gdzie stosowana jest metoda hydroterapii legendarnego bawarskiego terapeuty ks. Sebastiana Kneippa. Mówiąc, że Kamień Śląski jest miejscem pięknym, nie zapominam o skromnym parafialnym kościele, a także o niewielkiej, schludnej, znakomicie zagospodarowanej wsi, w której nawet basen przeciwpożarowy w samym centrum zamieniono w fontannę (czy raczej w nowoczesną instalację). Nie dziwi więc, że Kamień Śląski został w 2000 roku wyróżniony w konkursie o europejską nagrodę na najpiękniej odnowioną wieś. Myśląc o Kamieniu, myślę o niewielkim obrazie namalowanym przez chorzowskiego malarza Mariana Knoblocha (por. ilustrację na wklejce), o świetle, o promiennej nieśmiałej urodzie tego obrazu, o kolorach bujnej wiosny, a może lata, o pewnej naiwnej delikatności i błękitach, a także i tej łososiowej łodzi obłoków, tak przedziwnie zabarwionych przez słońce.

Jednak piękno Kamienia Śląskiego, o którym jego wielki animator, dobroczyńca i odnowiciel ks. abp Alfons Nossol dowcipnie mówił, że „Kamień zawsze tak bardzo leżał mu na sercu”²¹, bierze się przede wszystkim z jego duchowej siły, z soków płynących z głębi historii, źródeł najdawniejszych i ożywczych, z tradycji. To miejsce narodzin św. Jacka, patrona Śląska, jednej z najważniejszych i najbardziej sugestywnych postaci tej ziemi (tradycja wiąże z Kamieniem także bł. Czesława i bł. Bronisławę²²). Malarze i rzeźbiarze przedstawiali go z monstrencją, z ową drogocenną obecnością Boga w

¹⁵ Por. *Kamień Śląski i Kamionek po 900 latach*. Opole 2004.

¹⁶ Pięknie motywował to wydarzenie w życiu św. Jacka Piotr Skarga pisząc, że Iwo wysłał go na naukę, „bez której stan Kapłański, na którym się ludzkie zbawienie zasadza, jest jako wódz bez oczu i sam siebie, i drugich, co za nim idą, jako sam Pan mówi, w dół i upadek wprowadzi” (P. Skarga: *Żywotów Świętych starego i nowego zakonu...*. Wiedeń 1843, s. 160).

¹⁷ Ibidem, s. 161.

¹⁸ Kościół stoi przy Starym Rynku u podnóża Góry Zamkowej. Córka króla węgierskiego Beli IV, małżonka księcia Lwa, sprowadziła do Lwowa dominikanów ok. 1250 r. To dla niej książę Lew miał ufundować kościół, jednak badania wskazują, że powstał dopiero w XIV w.

¹⁹ *Być dla, czyli myśleć sercem. Z księdzem biskupem Alfonsem Nossolem rozmawia ksiądz Jerzy Szymik*. Katowice 1999, s. 231.

²⁰ Niespełna dwa miesiące wcześniej 24 czerwca 1257 r. książę opolski Władysław pozwolił miechowskim bożogrobcom lokować górnośląską wieś Chorzów.

²¹ *Być dla, czyli myśleć sercem...*, s. s. 229-247.

²² Podróżnik ks. Jan Badeni (1858-1899) pisał w 1889 r.: „W Kamieniu znajdują się obfite pokłady wapiennego kamienia i stąd nazwa tej miejscowości, podobnie, jak leżącego o tysiąc kroków Kamionka (Klein Stein). Wedle pobożnego podania, które do dziś dnia z pokolenia na pokolenie przechodzi, św. Jacek przechodząc po wsi, rozsypał ziarenka swego różańca, a ziarenka te zamieniły się w **kamieniste perły** (podkr. J.K.), z którymi kamieniecki rolnik nieraz tu na gruncie swym się spotyka” (cyt. Za: *Górny Śląsk i Zagłębie w dawnych opisach. Wiek XIX*. Oprac. A Zieliński. Katowice 1984, s. 264).

Najświętszym Sakramencie²³. Monstrancja towarzyszy rozważaniom 2 tomu serii *Medium Mundi*, co wyraża również jego okładka (por. też S. Kiermes: *Historia czarnej monstrancji*, s. 114–119). Ta monstrancja jest wyrzeźbiona z węgla, drogiego kamienia Śląska, jednego z głównych bohaterów tej książki.

Nie sposób nie zatrzymać się w tej przestrzeni, jaką wyznaczają obie monstrancje – ta trzymana w ręce żyjącego w XIII wieku św. Jacka i ta z węgla, wyrzeźbiona w latach osiemdziesiątych XX wieku. Przestrzeń tę także traktuję jako metaforę, a owe monstrancje – jako znaki, swoiste ramy dla naszych rozważań. Jednak to, co nazywam drogiego kamieniem, to nie tylko kruszec, ale przede wszystkim człowiek, ów... „szalony diament”, skarb ziemi. A zatem określenie owo nabiera dla naszych rozważań szczególnego znaczenia, zwłaszcza gdy pamiętamy, że diament to przecież nic innego jak krystaliczna postać – tak istotnego dla Śląska – węgla, przez wieki wydobywanego w trudzie i z narażeniem życia, węgla, który na Śląsku nieraz był nazywany po prostu „czarnym diamentem”²⁴. Diament w Biblii jest symbolem światła, siły, stałości i czystości, a także prawości i wiary (grec. *adamas* – niezwyciężony)²⁵.

*

Myślę więc nie tylko o „szaleństwie” wyjazdu św. Jacka do Rzymu, a potem jego brawurowego życia pośród obcych, w świecie, w który wnosił światło – światło ze Śląska, *Lux ex Silesia*, światło drogiego kamienia. Ale myślę też o „szaleństwie” i karkołomnych biografiiach niezliczonych ludzi, którzy życiu na tej ziemi nadawali smak. Odwołam się chociażby do kilku sylwetek, o których wielokrotnie pisałem – a które związane są z kolei z Chorzowem – zmarłego niedawno ks. prałata Franciszka Gębały (1932–2005), jego wielkiego poprzednika bł. ks. Józefa Czempieła (1886–1942) czy ks. Henryka Markwicy (1942–1999)²⁶. To także „szalone diamenty” tej ziemi, ludzie, którzy oddali jej swoje bogate życie. Było ich wielu. Wśród nich ci, którzy zapoczątkowali jej wielki przemysłowy sukces u schyłku wieku XVIII i w stuleciu następnym. Tak więc mówiąc o Śląsku jako o kamieniu drogiego kamieniu, najpierw myślimy o ludziach – prawdziwych diamentach tej ziemi, o kamieniach szlachetnych, o niełatwym, ale drogiego kamieniu życiu wzbogacającym tę ziemię, o historii, którą ocala pamięć.

*

Jakież jednak może być usprawiedliwienie dla niespokojnego skojarzenia „szalonego diamentu” Syda Barretta, brytyjskiego artysty – który przecież przegrał – z lśniącą i szlachetną historią pozostałych wymienionych bohaterów? Żeby to wyjaśnić, posłużę się fragmentem *Lapidarium E’stów* anonimowego Autora z XIV stulecia, który pisał: „Powiadamy także, że kamienie zdobią naczynia i narzędzia, że umieszcza się je na szatach i że pomagają one tym, którzy je noszą, jak wypada, w rozlicznych niebezpieczeństwach, i że zsyłają liczne łaski. Przeto szukają ich bogaci i szlachetni, i noszą je w owym celu, chociażby i nie służyły temu wszystkiemu, w co wierzą”²⁷. Ponadto aż po wiek XVIII diamentowi przypisywano „dar oczyszczania, siłę opierania się przeciwnościom oraz zdolność wytwarzania samorzutnie kolejnych diamentów. Miał też rozpraszać lęki, odpędzać duchy, leczyć kataraktę oka. W arabskiej medycynie ludowej do dziś ten kamień doskonałości uchodzi za panaceum na choroby ciała i ducha”²⁸.

Człowiek potrzebuje drogiego kamienia, skarbów, w których siłę wierzy. Przeto nosimy je i szukamy ich, „chociażby i nie służyły temu wszystkiemu, w co wierzymy, że służyć mają”, jak czytaliśmy w XIV-wiecznym tekście. Bywa i tak, że pośród gromadzonych skarbów wiele okazuje się złudą. Ostatecznie jednak prędzej czy później skarb człowiek odnajduje tam, gdzie i serce swoje, gdzie mieszka jego tęsknota i gdzie wędrują myśli, gdzie ostatecznie odkrywa także miłość. Tak więc człowiek niestrudzenie szuka kamieni, drogiego kamienia, pragnie ich i bez końca ulega ich zachwycającej urodzie. Potrzebuje ich, wierząc, że „zsyłają liczne łaski”. I nie ma w tym niczego niebezpiecznego, o ile nie zapomina, gdzie trzeba szukać, o ile nie myli drogiego kamienia ze sztuczną biżuterią, o ile istotnie wie, gdzie znajduje się skarb i co nim naprawdę jest.

*

Ale jest jeszcze jedno ważne doświadczenie, a mianowicie drogiego kamienia słowa i wolność myśli, której odwaga pozwala, by wyobraźnia wspierała refleksję naukowca. Wzbogacona wyobraźnia myśli prowadzi do ważnych odkryć.

²³ Raz kolejny abp A. Nossol: „[...] trzeba jeszcze koniecznie wspomnieć o tym, jak to Mongołowie napadli na Kijów, w wyniku czego zaczęli palić się kościół dominikański, a św. Jacek chcąc ratować *Santissimum* z płomieni, zabrał je i zaczął uciekać. Gdy był już pod chórem, miał usłyszeć głos Matki Boskiej, której figurka znajdowała się w kościele: »Jacku, Syna mego zabierasz, a mnie zostawiasz?«. Usłyszawszy te słowa, zabrał też figurkę Maryi. Stąd dziś za atrybuty jego hagiograficznych podobizn uznaje się matkę Zbawiciela oraz Eucharystię w postaci monstrancji z najświętszym Sakramentem” (*Być dla, czyli myśleć sercem...*, s. 232).

²⁴ Por. w niniejszym tomie tekst J. Gorzelika: *Czarne diamenty. Górnictwo w sztuce Górnego Śląska*, s. 74-81

²⁵ W. Heflik, A. Mrozek, L. Natkaniec-Nowak, B. Szczepanowicz: *Atlas biblijnych kamieni szlachetnych i ozdobnych. Pochodzenie. Miejsce w Biblii i symbolika*. Kraków 2005, s. 74. Czytamy tam także: „Diament jest niezwykłym minerałem, najwspanialszym dziełem natury stworzonym ręką Boga, najdrogiego kamieniem *regina gemmarum* wśród wszystkich kamieni szlachetnych. Nazywany jest kamieniem miłości – i to miłości nie tylko cielesnej, ale też duchowej. Uważa się go za kamień zmysłowy: w sensie pozytywnym – dostarczający wrażeń estetycznych, a w sensie negatywnym – wyzwajający nawet najgorsze instynkty. Jest symbolem świętości, bogactwa, dostojności oraz wieczności”.

²⁶ Por. J. Kurek: *Wiem, dokąd idę. Książd prałat Franciszek Gębała (1932-2005)*. Chorzów 2006. Idem: „*Nikomu się nie spieszy - jakże to piękne*”. W: „*Śląski Kalendarz Katolicki Z tej Ziemi na roku 2006*”. Red. K. Karwat. Katowice 2005, s. 172-179; Por. też J. Kurek, Z. Hojka: *Śląski Machabeusz. Książd Józef Czempiel i jego parafia*. Chorzów Batory – Wielkie Hajduki 1997.

²⁷ *Historia piękna*. Red. U. Eco. Przeł. A. Kuciak. Warszawa 2005, s. 108.

²⁸ P. Voillot: *Diamenty...*, s. 20.

Takie są też walory refleksji podejmowanej w wymiarze interdyscyplinarnym. „Drogocenny kamień”, jako bogata w treści metafora, prowokuje także do stwierdzenia, że ważne jest, by śmielej otwierać drzwi wyobraźni i przez inspirowane nią skojarzenia przeprowadzać wiedzę. Ta droga ma moc uwalniania historyka z niewoli źródeł jako jedyne miejsce czerpania wiedzy. Dlatego niech świecą diamenty, w których świetle widać więcej.